

Wanda Zwinogrodzka: Czy nadciąga przełom?

Zatrzaśnięte w samozadowoleniu elity traktują kolejne kryzysy jako lokalną egzotykę bądź też jako niepojęte przypływy irracjonalnych nastrojów. Tymczasem, jak się zdaje, chodzi o coś znacznie poważniejszego – pisała już przed rokiem Wanda Zwinogrodzka



Mijający rok uzmysłowił nam, że dyskusja o kształcie demokracji w Polsce wciąż stanowi jeden z kluczowych tematów rozmów w polskich domach. I wciąż daleka jest od jasnej, integrującej społecznie konkluzji. Zależnie od sympatii do poszczególnych środowisk politycznych można spotkać się z bardzo szeroką rozpiętością opinii – od tych siejących groźną wizję „zagrożenia praworządności i burzeniu porządku demokratycznego” po uspokajające, że „demokracja w Polsce ma się świetnie, co potwierdzają protesty opozycji”. W tej kakofonii giną często głosy osób, które dzięki trzeźwemu spojrzeniu, potrafią

uchwycić rzeczywistość z szerszej perspektywy. Jednym z takich wyjątków, które z dużą przenikliwością od lat prześwietlają otaczający nas świat jest Wanda Zwinogrodzka. Jej artykuł – pisany latem ubiegłego roku – na temat głębokich przemian zachodzących w społeczeństwach Zachodu, pomimo upływu czasu nic nie stracił na aktualności. Zdecydowaliśmy się go opublikować, licząc, że nie tylko trafi on do szerszego kręgu odbiorców, ale też, że stanie się okazją do poważnego namysłu nad sensem naszych sporów i kształtem polskiej podmiotowości. Jesteśmy wdzięczni Pani Minister za wyrażenie zgody na publikację jej tekstu pisanego zanim jeszcze objęła jakiejkolwiek funkcje publiczne - *Redakcja*

Czy nadciąga przełom? (tekst pisany latem 2015 roku)

W ostatnich latach w Europie co i rusz zapalają się ogniska buntu przeciwko panującym porządkom. Zatrzaśnięte w samozadowoleniu elity traktują kolejne kryzysy jako lokalną egzotykę bądź też jako niepojęte przyпіływy irracjonalnych nastrojów. Tymczasem, jak się zdaje, chodzi o coś znacznie poważniejszego – być może wręcz o przełom kulturowy.

Każdy z tych protestów ma oczywiście własną specyfikę i na pierwszy rzut oka nic nie łączy go z pozostałymi. Bywa, że sprzeciw przyjmuje postać ulicznej rewolty – jak ruch oburzonych w Hiszpanii czy walka kijowskiego Majdanu. Przeważnie jednak wyraża się w procedurach demokratycznych – taki charakter miał zwrot polityczny na Węgrzech, rozpoczęty zwycięstwem Victora Orbana, potem triumf eurosceptyków w wyborach do PE, także szkocki projekt odzyskania niepodległości, a

ostatnio greckie veto wobec programu unijnej pomocy, wyrażone w ogólnonarodowym referendum. Również u nas niezadowolenie objawiło się wynikiem wyborów prezydenckich.

W każdym z tych przypadków co innego stanowiło przedmiot kontestacji, bunt był rezultatem miejscowych, politycznych i gospodarczych uwarunkowań. Można zatem – tak jak czyni to unijny establishment – każdy z tych odruchów sprzeciwu postrzegać osobno, a fakt, że zbiegły się w czasie uważać za przypadkowy. Taka perspektywa jednak sprawia, że rozwój wydarzeń na przestrzeni ostatnich pięciu lat ciągle nas zaskakuje. Być może zatem ułożenie ich w sekwencję pozwoli lepiej zrozumieć ich naturę.

Fala protestów

Warto sobie uświadomić, że w dziejach Europy takie sekwencje nieraz już się zdarzały: z nie całkiem jasnych powodów fala protestów wzbierała równocześnie w kilku krajach, o zgoła odmiennym położeniu, sytuacji wewnętrznej, czasem nawet – ustroju. Tak było w latach 20-tych i 30-tych XIX wieku i później, w trakcie Wiosny Ludów. Tak było również w 1968 roku, kiedy rewolta nastąpiła po obu stronach żelaznej kurtyny, choć demonstracje w Paryżu, tzw. Marsz Gwiazdzisty na Bonn, Praska Wiosna i rozruchy studenckie w Warszawie odbywały się w skrajnie różnych okolicznościach politycznych, miały inne przyczyny i cele. Trochę jakby zbiorowy gniew wszędzie nagle się wzmagął kierując się przeciwko temu, co w danym miejscu najbardziej dolegliwe, aby potem opaść znalazłszy stosowne ujście.

Wydaje się, że o takie powszechne, na pozór niezrozumiałe, pobudzenie emocji łatwiej w epokach duchowego kryzysu, gdy następuje reorientacja kulturowa, przeobrażenie świadomości, zmiana wrażliwości i stylu życia. Dziesięciolecie 1820-30, gdy wybuchło powstanie Greków przeciwko Turkom, powstanie dekabrystów w Rosji, rewolucja lipcowa we Francji, rewolucja belgijska, a wreszcie także

nasze powstanie listopadowe to pokłosie przełomu romantycznego. Wypadki 1968 roku to okres naporu kontrkultury. Niewykluczone więc, że i obecne niepokoje wiążą się z przewartościowaniem obiegowych wyobrażeń, przekonań i gustów. Tym bardziej, że w tych erupcjach niezadowolenia obok licznych odmienności, dostrzec można także pewne wątki wspólne.

Dezorientacja elit

Przede wszystkim jest to poczucie zawodu współczesnym kształtem demokracji. Demonstracje w Madrycie i Kijowie, bulwersujący dla europejskich elit wynik wyborów do PE, przedtem na Węgrzech, a teraz w Polsce, także referenda w Szkocji i Grecji – wszystko to było wyrazem przeświadczenia obywateli, że utracili oni podmiotowość, że stali się przedmiotem poczynań podejmowanych przez wyalienowane gremia decyzyjne w imię własnych, koteryjnych interesów, a nie w imię dobra wspólnego. Frustracja niekiedy rodzi się z animozji między metropolią a prowincją (np. Londyn – Szkocja czy Bruksela – Grecja), niekiedy zaś z postrzegania władzy jako struktury oligarchicznej, żerującej na poddanych jej rządów społeczeństwie (Węgry, Ukraina).

Ta druga okoliczność znamionuje także przeobrażenia na polskiej scenie politycznej, co daje okazję, by z bliska przyjrzeć się dynamice tego procesu. Uderzające jest zadziwienie, jakie wzbudził on w obozie władzy oraz niezdolność do zrozumienia jego właściwych przyczyn. Pisał o tym niedawno na tych łamach Piotr Skwieciński („Czarne helikoptery nad III RP”). Publikowane w prasie wywiady z największymi przegranymi – byłym prezydentem i byłym marszałkiem sejmu dobitnie świadczą o prawdziwości jego diagnozy. Zarówno Bronisław Komorowski („Polityka” nr 27) jak i Radosław Sikorski („Newsweek” nr 27) twierdzą, że to media skołowały Polaków i dlatego odrzucili oni błogosławieństwo ich rządów. A przecież mało która ekipa cieszyła się równie silnym medialnym poparciem.

Powody tej dezorientacji wyjaśnia może fragment rozmowy w „Newsweeku”. Tomasz Lis powiada tam do Sikorskiego: „Jest pan jedną z najbardziej znaczących osób w polskiej polityce, też ze względu na to, co pan zrobił, gdzie był i jakie budził kontrowersje. Chodzi mi o Oxford, World Press Photo, znaną na świecie żonę, błyskotliwą karierę...” Sikorski podchwytuje myśl: „... dworek (śmiech). Odbudowaliśmy kompletną ruinę wysiłkiem całej rodziny przez ostatnie 20 lat poświęcając wszystkie oszczędności. I nagle od dwóch-trzech lat, gdy tabloidy poszły w ostry populizm, to stało się zarzutem.”

Znamienna i nie pozbawiona słuszności uwaga. W tym właśnie rzecz, że to, co do niedawna było dla gawiedzi przedmiotem adoracji i podziwu „nagle stało się zarzutem”. Nastąpiła wyraźna metamorfoza nastrojów społecznych, za którą syty i zadowolony z siebie establishment nie jest w stanie nadążyć.

Tęsknota do lepszego świata

I może nic dziwnego, skoro w minionym ćwierćwieczu kultura masowa zachłystywała się bez umiaru luksusowym życiem elity. Popularne seriale, magazyny ilustrowane, plotkarskie portale prześcigały się w podsuwaniu obrazów przepychu i wykwintu, w jakim pławią się ludzie sukcesu. Komfortowe rezydencje, eleganckie kreacje światowych projektantów mody, drogie wakacje w egzotycznych krajach, najdziksze fanaberie celebrytów – cały ten rozpasany hedonizm ery dobrobytu zdominował masową wyobraźnię wyznaczając horyzonty aspiracji, nadając kształt marzeniom o szczęśliwej egzystencji. Ich treścią był model spektakularnej, najlepiej światowej kariery, zapewniającej miejsce w ekskluzywnych salonach i kręgach towarzyskich, gdzie zwykli zjadacze chleba nie mają dostępu.

Ci ostatni ulegali zauroczeniu czarem i blichтром środowiska oddanego ostentacyjnej konsumpcji i bez opamiętania korzystającego z uroków życia. Pospolici śmiertelnicy, nawet jeśli nie stać ich było na żaden

zbytek, mogli napawać się nim przeglądając „Elle”, „Glamour” czy „Vogue” w autobusie lub kolejce do lekarza. Wprawiało ich to w zachwyt, a nie w irytację, a probowali bowiem istnienie owego lepszego świata, oddzielonego kordonem od codzienności, ponieważ wierzyli w obietnicę wolnego rynku, który każdemu pozwala wdrzeć się na szczyt, o ile tylko delikwent jest dostatecznie inteligentny, pracowity i przedsiębiorczy. Miraż przyszłej pomyślności motywował ich do udziału w „wyścigu szczurów”, który uczył bezwzględności, egoizmu, pogardy dla słabszych i mniej przebojowych zgodnie z przekonaniem, że „każdy jest kowalem swego losu” a ci, którym noga się powinęła, sami są sobie winni, toteż nie zasługują na współczucie.

Póki ten sposób myślenia przeważał ani wyśrubowane zyski bankierów, ani ośmiorniczki spożywane w wytwornym lokalu i popijane kosztownym winem nie wzbudzały oburzenia, raczej podziw i uznanie. Niepostrzeżenie jednak klimat zaczął się zmieniać i to właśnie naraziło Radka Sikorskiego i jemu podobnych na bolesne zaskoczenie. Dworek w Chobielinie, który jeszcze wczoraj był tytułem do chwały, dziś okazuje się kulą u nogi.

Utrata złudzeń

Obietnica wolnego rynku – równości szans, nieskrępowanego rozwoju przedsiębiorczości i otwartego awansu na ścieżce profesjonalnej kariery – okazała się złudna w epoce globalnego kapitalizmu. Zamiast wymarzonej prosperity, wielka rzesza ambitnych przedsiębiorców i świetnie wykształconych profesjonalistów osiągnęła tylko niepewny status podwykonawcy lub prekariusza, niewolniczo uzależnionego od rynkowych gigantów, żyjącego często na kredyt i bez perspektyw na przyszłość. Ponieważ zawiedzionych jest legion, nie dało się dłużej podtrzymywać iluzji, że tylko ich osobista nieudolność stanowi przyczynę porażki.

Według statystyk OECD rozwarstwienie dochodów osiągnęło obecnie

rekordowy poziom, podobny jak w latach 20-tych XIX wieku tj. przed rewolucją przemysłową, sukcesami ruchu związkowego i demokratyzacji. Profesor Joseph Stiglitz, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, w maju br. komentował ten fenomen dla BBC: „Prawdziwym problemem jest to, że zasady gry są ułożone dla monopolistów, prezesów korporacji. Obecnie prezesi dostają z grubsza 300 razy więcej niż zwykli robotnicy, a ten mnożnik wynosił niegdyś 20, 30. Żaden wzrost produktywności nie usprawiedliwia takiej zmiany relatywnego wynagrodzenia”

Tę patologię szczególnie dotkliwie odczuwają kraje biedniejsze, na wschodzie i południu Europy. Przyswoiły one nieskrępowany konsumpcjonizm w przekonaniu – narzucanym przez kulturę masową – że to on właśnie jest świadectwem cywilizacyjnej przewagi. Przy znacznie skromniejszych zasobach doprowadziło to do dramatycznego rozziwmu między poziomem życia elit i reszty społeczeństwa, czego symbolem mogą być zdjęcia kapiącego od złota pałacu Janukowycza, publikowane w mediach po jego ucieczce z Ukrainy. Pogoń za komfortem życia sprzyjała też wzrostowi zadłużenia, czego ofiarą stała się Grecja. Nic dziwnego, że te właśnie kraje zbuntowały się najgwałtowniej.

Pułapka oligarchizacji

Demokracja liberalna, jak się wydaje, wpadła w podobną pułapkę jak ta, w której kiedyś znalazł się komunizm. Postępująca oligarchizacja ustroju doprowadziła go do jaskrawego konfliktu z własną ideologią, w konsekwencji to właśnie do niej odwołali się kontestatorzy zaistniałego stanu rzeczy. Tak jak kiedyś robotnicy poczuli się zmuszeni walczyć o własne prawa z proletariacką jakoby władzą, tak teraz obywatele dobijają się o możliwość stanowienia o własnym losie będącą jakoby fundamentem demokracji. Komunizm tej konfrontacji ideologii z praktyką nie przetrwał. Czy liberalizm okaże się odporniejszy?

Protestom towarzyszy rosnąca irytacja wobec wyobcowania aroganckich, technokratycznych elit oraz wobec epatowania przez nie luksusowym stylem życia. Hipsterska moda dyktuje nonszalancką niedbałość zamiast wysmakowanej elegancji. Paneuropejski kosmopolityzm ustępuje pod naporem ruchów narodowych i separatystycznych. Młodzież coraz chętniej zwraca się ku tradycji i konserwatywnym wartościom – w Polsce (ale także na Ukrainie i Węgrzech) jest to bardzo widoczne. Odrzuca zapamiętały „wyścig szczurów”, w którym ochoczo startowali rodzice. Trwa reorientacja poglądów i postaw. Niewykluczone, że niepostrzeżenie nadciąga kolejny przełom w obrębie kultury europejskiej.

Wanda Zwinogrodzka

Tekst pisany latem 2015 r.